

DARIUSZ KRAJEWSKI  
Instytut Europeistyki UJ

## Czy należy sakralizować liberalny konsens w centrum? Rozważania na temat radykalnej demokracji, liberalizmu, zasadności rewolucji i koncepcji demokracji agonistycznej...

### Polityka widziana z kosmosu

**W**e współczesnym nam świecie, będącym, a jakże, „wytworem Europy”<sup>1</sup>, ludzie zachowują się jakoś dziwnie. Może obawiają się „ery jedności świata”<sup>2</sup>, przed czym ostrzega nas choćby de Rougemont? A może raczej ma y Gasset, który peroruje, iż „żyjemy w epoce, którą cechuje poczucie olbrzymich możliwości realizacji, ale która nie wie, co ma realizować”<sup>3</sup>.

Bo co tu, tak naprawdę, realizować? Jaką drogą pójść, co wybrać, skoro mówi się nam, że możliwość wyboru to iluzja wyboru, albo „nieobecność prawdziwych wyborów”<sup>4</sup>? Co więcej, trudno cokolwiek uczynić, jeśli uzmy-

<sup>1</sup> Por. Denis de Rougemont: „Współczesny nam świat można uznać za wytwór Europy”. D. de Rougemont, *List otwarty do Europejczyków*, Warszawa 2005, s. 80.

<sup>2</sup> De Rougemont pisze: „Stoimy na niebezpiecznym progu ery jedności świata. Czy kryzys naszej cywilizacji, wywołany jej własną – co prawda ograniczoną, niekompletną – ekspansją, stanie się kryzysem «śmiertelnym», jak to prawie od stu lat przepowiadali nasi wielcy myśliciele”? Tamże, s. 85.

<sup>3</sup> J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Warszawa 2006, s. 45.

<sup>4</sup> Por. Slavoj Žižek: „Poczucie, że żyjemy w społeczeństwie wolnego wyboru, w którym możemy wybierać nawet nasze najbardziej «naturalne» cechy (np. etniczną bądź seksualną

słowimy sobie, że otoczeni jesteśmy zewsząd ludźmi „mądro-głupimi”<sup>5</sup>, a inni, wielcy tego świata, zastanawiają się i kłócą między sobą, kto z nich narzuci nam swą hegemonię<sup>6</sup>. Czy obronią nas ruchy antysystemowe?<sup>7</sup> Czy ktoś usłyszyci nasz krzyk?<sup>8</sup> Czy nic nie uchroni nas przed transnarodowymi korporacjami, przed „pięcioma koka-kolami jębiącymi cały świat”<sup>9</sup>?

Niektórzy mówią, że pomocne byłyby „kosmopolityczne demokratyczne reguły prawne”<sup>10</sup>, ustanowione poprzez wprowadzenie *a priori* „kosmopolitycznego obywatelstwa”<sup>11</sup>. Inni dodają, że alternatywą mógłby być „globalny ruch demokratyczny”<sup>12</sup>. Tak, globalny, bowiem wszystko jest już globalne<sup>13</sup>.

Te zmiany widoczne są również na gruncie polityki i polityczności. Beck i Giddens utrzymują, iż „teraz możliwa będzie polityka bez granic – «polityka wygrywam-wygrywasz», polegająca na znajdowaniu rozwiązań

tożsamość), jest formą przejawiania się czegoś kompletnie odwrotnego: nieobecności prawdziwych wyborów”. S. Žižek, *Rewolucja u bram. Pisma wybrane z roku 1917. W. I. Lenin. Wybrał, wprowadzeniem oraz posłowiem opatrzył Slavoj Žižek*, Kraków 2006, s. 308.

<sup>5</sup> Por. Ortega y Gasset: „[Człowiek masowy] jest mądro-głupi”. J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, s. 119.

<sup>6</sup> Por. wywiad z Subcomandantem Marcosem. „Nie da się zrekonstruować świata czy społeczeństwa ani podziwnąć z ruin państw narodowych, kłócąc się o to, kto narzuci społeczeństwu swoją hegemonię”. S. Marcos, *Piaskowy zegar Zapatystów*, wywiad Gabriela Garcii Marqueza i Roberto Pombo, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7/8, s. 55.

<sup>7</sup> Por. tekst Wallersteina z „Krytyki Politycznej” (I. Wallerstein, *Nowe bunty przeciw systemowi*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7/8, s. 80–87), a także *Koniec świata jaki znamy* (Warszawa 2004).

<sup>8</sup> O krzyku i nie tylko zob. D. Ost, *Emocje ruchów społecznych i władzy*, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11/12, s. 164–174.

<sup>9</sup> „Multinardowe koncerty stały się nie tylko właścicielami Europy, pięć koka-koli jębie cały świat. W tym kontekście przestaje być istotne, jak się nazywają dwie lub trzy koka-kole, które w tej chwili jębią Europę”. V. Rudan, *Czyja jest Europa?*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7/8, s. 244–247.

<sup>10</sup> Na przykład David Held głosi nastanie «kosmopolitycznego obywatelstwa» i twierdzi, że niezbędne są kosmopolityczne demokratyczne reguły prawne, do których odwoływać mogliby się obywatele, których uprawnienia zostałyby pogwałcone”. Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005, s. 56.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> „Alternatywa wobec rządów światowego kapitału i jego instytucji musiałaby zostać odnaleziona na równie globalnym poziomie, na przykład w formie globalnego ruchu demokratycznego”. M. Hardt, *Bandung dzisiaj?*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7/8, s. 102.

<sup>13</sup> Por. wywiad z Hardtem, w którym twierdzi m.in.: „Dostrzegamy bowiem, że nawet w naszym najbliższym otoczeniu, lokalnych społecznościach, w których żyjemy i pracujemy, mamy do czynienia z niedemokratycznymi rządami. Na wyższym poziomie widzimy niedemokratyczność relacji między państwowymi [państwami?] czy w końcu – jak świat długi i szeroki – zżymany się, widząc, jak bardzo wykorzystywani są ludzie... Tak czy owak, przejawy niesprawiedliwości, zmory naszych czasów, mają globalny charakter”. Tenże, *Mniej globalizacji więcej demokracji*, wywiad Jarosława Makowskiego, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7/8, s. 106.

korzystnych dla każdego"<sup>14</sup>. Ci dwaj teoretycy, jak twierdzi Mouffe, zakładają odesłanie do lamusa konfliktowego (adversarial) modelu polityki, a także technicyzację polityki czy, jak kto woli, politykę bez polityki<sup>15</sup>. Nasza epoka jest postideologiczna i postpolityczna, skoro wszyscy przystają na konsens w centrum. Czy oznacza to, że nie potrafimy już myśleć „kategoriami politycznymi”<sup>16</sup>? Czy jedynym antidotum na tę bolączkę jest lek lansowany przez kosmopolitów; czy „alternatywą pozostaje to, co głoszą [a mianowicie:] kosmopolityczna demokracja i kosmopolityczne obywatelstwo”<sup>17</sup>? Czy rzeczywiście „jesteśmy [już] tak globalni, że efektywną demokrację możemy mieć tylko na poziomie kosmosu”<sup>18</sup>?

Do czego może nas to wszystko doprowadzić? Czy aby racji nie ma Esposito, który ostrzega, że rozrost tkanki budującej demokrację może doprowadzić do implozji/eksplozji systemu? Jeśli przystaniemy na taką tezę, to powinniśmy postawić pytanie: co jest lontem politycznego dynamitu?

*Był sobie kiedyś mały chłopiec. Żył w najbardziej niesprawiedliwym kraju świata. Kraj ten był rządzony przez istoty, które według wszelkich ludzkich pojęć powinny zostać uznane za degeneratów. Ale nie zostały.*

## I. Paradoks demokracji. Liberalny konsens w centrum i jego implikacje

Gramsci zwraca uwagę, iż „elementarną zasadą [polityki, działania zbiorowego] jest to, że istnieją rządzący i rządzeni, kierujący i kierowani [a] cała wiedza i sztuka polityki opiera się na tym podstawowym, niezmiennym

<sup>14</sup> E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia a strategia socjalistyczna*, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11/12, s. 215.

<sup>15</sup> Por. z tekstem Mouffe i Laclau *Hegemonia...*; a także z tezami Mouffe ze strony 124 w *Paradoksie demokracji*: „Jest dwóch głównych socjologów, którzy tak twierdzą [że konfliktowy model polityki powinien odejść do lamusa]: Ulrich Beck i Anthony Giddens. Oczywiście Giddens mówi, że musimy myśleć o polityce «poza lewicą i prawicą», ponieważ nie jesteśmy już w pierwszej nowoczesności, ale w drugiej, refleksyjnej nowoczesności, gdzie na czoło wysuwają się problemy życia i śmierci, i dlatego polityka musi być umieszczona w innych ramach”.

<sup>16</sup> „Zamazywanie granic między lewicą a prawicą wcale nie jest postępem. W rzeczywistości jest to podstawowy problem dla demokracji, ponieważ oznacza to, że nie jesteśmy już w stanie myśleć kategoriami politycznymi. Problemy polityczne widziane są jako problemy techniczne, które winny być rozwiązywane przez ekspertów. Obywatele nie powinni już odgrywać żadnej roli, a parlament nie powinien być centrum decyzji”. Por. Mouffe, *Paradoks demokracji*, s. 124.

<sup>17</sup> E. Laclau, Ch. Mouffe, *Ludzie potrzebują alternatywy*, wywiad Macieja Gduli, Juliana Kutylę i Adama Ostrowskiego, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7/8, s. 129.

<sup>18</sup> Tak się ustosunkowuje do tej propozycji Mouffe: „Myślę, że to kompletnie chybiony pomysł, nie można bowiem mieć funkcjonującej demokracji na poziomie ludzkości”. Tamże.

[...] fakcie”<sup>19</sup>. Ot, założmy hipotetycznie, że dziś rządzącym jest król, który jest bardzo złym królem. Cóż radzi nam Chomsky? Co możemy zrobić w takim wypadku? Pisze: „Możecie pójść do króla i prosić go, żeby był odrobinę bardziej łaskawy (żeby np. zamiast chłostać i torturować ludzi dawał im na Boże Narodzenie trochę więcej pieniędzy; to niewątpliwie poprawiłoby stan rzeczy). Jeśli chcecie poprawić autokrację, możecie próbować uczynić ją autokracją w jakiś sposób bardziej łaskawą. Oczywiście, istnieje inna możliwość – pozbycie się króla”<sup>20</sup>. Wydaje mi się, że dziś, w tym postpolitycznym świecie, absolutystyczne rządy, dzierżąc w ręce berło, sprawuje liberalna demokracja. Z tym, że ciężko zastosować tu radę Chomsky’ego i ot tak sobie, po prostu, obalić jej dyktat. Albowiem tak jak niemal wszyscy od czasów kopernikańskich (postkopernikańskich?) pewni są, że to jednak nie wszystko kręci się wokół Ziemi, tak chyba trudniej przekonać dziś zwolenników liberalnego konsensu, że nie wszystko obraca się wokół liberalno-demokratycznej wersji demokracji, a nawet jeśli, to że należy zastanowić się nad zasadnością akceptacji takiego stanu rzeczy. My powinniśmy jednak przede wszystkim odpowiedzieć sobie na pytanie: czy liberalno-demokratyczna demokracja nie jest paradoksem?

Mouffe uświadamia nas, iż można wyodrębnić dwa paradygmaty liberalizmu. „Pierwszy, nazywany czasem «agregatywnym», ujmuje politykę jako poszukiwanie kompromisu między rywalizującymi w obrębie społeczeństwa siłami. Jednostki przedstawiane są jako istoty racjonalne, powodowane dążeniem do maksymalizacji własnych korzyści, a w politycznym świecie działające w sposób zasadniczo instrumentalny. Odnajdujemy tu ideę rynku, zastosowaną do opisu dziedziny polityki i wyrażoną pojęciami zaczerpniętymi z ekonomii. Drugi paradygmat, «deliberacyjny», który powstał jako reakcja na model instrumentalistyczny, nastawiony jest na stworzenie powiązania między polityką a moralnością. Jego rzecznicy chcą zastąpić racjonalność instrumentalną racjonalnością komunikacyjną. Prezentują oni debatę polityczną jako szczególny obszar zastosowania moralności, wierząc, że poprzez swobodną dyskusję można stworzyć w obszarze polityki racjonalny i moralny konsensus. Polityka jest zatem rozumiana nie na podobieństwo ekonomii, ale moralności lub etyki”<sup>21</sup>. Twórcy tych dwóch modeli liberalnego podejścia do demokracji nie biorą pod uwagę występowania sprzeczności, jaką jest w istocie koegzystencja liberalizmu z demokracją. W *Paradoksie demokracji* Mouffe, referując poglądy Schmitta, podkreśla, że „w demokratycznej wspólnocie nie ma miejsca na pluralizm [albowiem] de-

<sup>19</sup> A. Gramsci, *Nowoczesny ksiądz*, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11/12, s. 191.

<sup>20</sup> N. Chomsky, *Polityka. Anarchizm. Lingwistyka*, Poznań 2007, s. 35.

<sup>21</sup> Ch. Mouffe, *Polityka i polityczność*, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11/12, s. 153.

mokracja wymaga istnienia hegemonicznego *demos* i wyklucza to jakąkolwiek możliwość pluralizmu. Dlatego właśnie [...] między liberalnym pluralizmem a demokracją zachodzi niedająca się przewyciężyć sprzeczność<sup>22</sup>. Co więcej, dodaje, iż „koncepcja liberalna zakłada, że każda osoba, jako osoba, jest automatycznie równa każdej innej osobie. Koncepcja demokratyczna wymaga natomiast, by możliwe było odróżnienie tego, kto należy do *demos*, oraz tego, kto znajduje się poza jego obrębem; z tego powodu równość nie może istnieć bez niezbędnego korelatu, jakim jest nierówność. Demokracja obejmująca całą ludzkość, o ile jest w ogóle możliwa, wbrew twierdzeniom liberalizmu byłaby czystą abstrakcją<sup>23</sup>. „Obywatele demokracji – powtarza Mouffe, powołując się po raz kolejny na Schmitta – otrzymują równe prawa dzięki przynależności do *demos*, a nie dzięki partycypacji w abstrakcyjnej idei człowieczeństwa. Dlatego właśnie [Schmitt] oznajmia, że centralnym pojęciem demokracji nie jest «ludzkość», lecz «lud», i nie może istnieć demokracja obejmująca całą ludzkość. Demokracja może istnieć jedynie jako demokracja jakiegoś ludu<sup>24</sup>”.

Tej sprzeczności zdają się nie zauważać również prorocy liberalnej demokracji, tacy jak Habermas, Rawls<sup>25</sup>, Benhabib, Beck czy Giddens. Prawdopodobnie wierzą, iż „liberalno-demokratyczny kapitalistyczny konsensus może trwać wiecznie bez radykalnych zmian<sup>26</sup>”. A że Žižek twierdzi, że taka wiara jest niczym innym jak utopią? Cóż z tego. W ich teoriach nie ma miejsca dla antagonizmu i „elementu nierozstrzygalności<sup>27</sup>”, by posłużyć się

<sup>22</sup> Tamże, *Paradoks demokracji*, s. 70.

<sup>23</sup> Tamże, s. 59.

<sup>24</sup> Tamże, s. 60. Mouffe twierdzi również, iż „Istnieje bez wątpienia opozycja między liberalną «gramatyką» równości, która zakłada uniwersalność i odniesienie do «ludzkości», a praktyką demokratycznej równości, której niezbędny jest moment politycznego rozróżnienia między «nami» i «nimi»”. Tamże, s. 63.

<sup>25</sup> Por. z opinią na temat teorii Rawlsa Chantal Mouffe: „Zdaniem Rawlsa problem politycznego liberalizmu można sformułować następująco: «Jak jest możliwe, że przez dłuższy czas może istnieć stabilne i sprawiedliwe społeczeństwo wolnych i równych obywateli głęboko podzielonych co do rozumnych doktryn religijnych, filozoficznych i moralnych?»”. Tamże, s. 43. „W jego [Rawlsa] teorii [...] nie ma miejsca na konstytutywną rolę polityczności. Dlatego właśnie nie może przedstawić przekonującego rozumowania uzasadniającego granice pluralizmu i wkład się w argumentację opartą na błędnym kole: polityczny liberalizm może pozwolić na osiągnięcie konsensusu rozumnym osobom, które na mocy definicji są osobami akceptującymi zasady politycznego liberalizmu”. Tamże, s. 46.

<sup>26</sup> S. Žižek, *Rewolucja u bram*, s. 607.

<sup>27</sup> Por. z fragmentem książki *Paradoks demokracji*: „Obecny w stosunkach ludzkich element «nierozstrzygalności» jest tym, co «liberalizm polityczny» za wszelką cenę stara się wyeliminować. Dobrze uporządkowane społeczeństwo przedstawia jako społeczeństwo, z którego – dzięki racjonalnemu porozumieniu dotyczącemu sprawiedliwości – znikły antagonizm, przemoc, władza i ucisk. Jednak jest tak jedynie dlatego, że stały się niewidzialne dzięki zręcznemu fortelowi: rozróżnieniu między «prostym» pluralizmem oraz pluralizmem «rozumnym». Pozwala ono zaprzeczyć faktowi wykluczeń dzięki uznaniu ich [za]

określeniem Mouffe. Ich miejsce zajmuje racjonalność i konsens, jako te składowe elementy demokracji, które nie „śmierdzą diabłem”<sup>28</sup>. Niektórzy z nich stwarzają pozory zrozumienia niemożności całkowitej eliminacji antagonizmu, jak choćby habermasiści i sam twórca teorii „demokracji deliberacyjnej”. Seyla Benhabib, kontynuatorka myśli Habermasowskiej, stwierdza, iż „zgodnie z deliberacyjnym modelem demokracji koniecznym warunkiem legitymizacji i racjonalności procesów kolektywnego podejmowania decyzji w państwie jest zorganizowanie instytucji w sposób polegający na tym, że to, co uznaje się za leżące we wspólnym interesie wszystkich, jest wynikiem procesów kolektywnej deliberacji prowadzonej racjonalnie i uczciwie przez wszystkie wolne i uczciwe jednostki”<sup>29</sup>. A więc wszystko sprowadza się do idealnej dysputy. Ale czy może ona być idealna? Czy jesteśmy w stanie zupełnie zrezygnować z forsowania naszych partykularnych interesów? Czy wszystko może być objęte rzezoną procedurą? Nie sądzę. Moje zdanie zdaje się również podzielać sam Habermas, który „przyznaje obecnie, że istnieją kwestie, które muszą pozostać na zewnątrz praktyk racjonalnej debaty publicznej, takie jak zagadnienia egzystencjalne [...] albo konflikty między grupami interesów związane z problemami dystrybucji, które rozwiązać można jedynie za pomocą kompromisów”<sup>30</sup>. Mouffe zaznacza, iż tworzony jest w ten sposób „pewien typ racjonalnej zgody, który wyklucza możliwość sprzeciwu. [A co jest rezultatem tejże:] aby chronić politykę przed jego konsekwencjami muszą [oni] usunąć pluralizm w sferę pozapubliczną”<sup>31</sup>. Warto podkreślić, iż – co może zabrzmieć paradoksalnie – warunkiem *sine qua non* modelu deliberacyjnego jest wykluczenie, odrzucenie pluralizmu, wszakże – o czym zapominają deliberacyjni demokraci – każdy decyzja podjęta w rezultacie przeprowadzenia idealnej dysputy jest niejako wykluczeniem z dyskursu i niemożnością artykulacji swych interesów tych wszystkich, którzy nie akceptowali owego liberalnego konsensu<sup>32</sup>. Doprowadza to również do przepoczwarczenia się języka polityki w język etyki i moralności oraz do redukcji polityki i polityczności w życiu politycznym, stąd twierdzenia Becka i Giddensa o zacieraniu się różnic między lewicą a prawicą, o zacieraniu się granic konstytutywnych dla polityki i, w końcu, ogłaszanie ery końca polityki i wejścia w erę postpolityki. A stąd już prosta

---

wynik «swobodnego użycia praktycznego rozumu» ustanawiającego granice możliwego konsensu”. Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, s. 50–51.

<sup>28</sup> G. Garcia Marquez, *Sto lat samotności*, Warszawa 2004.

<sup>29</sup> Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, s. 104.

<sup>30</sup> Tamże, s. 105.

<sup>31</sup> Tamże, s. 109.

<sup>32</sup> Zob. omówienie demokracji deliberatywnej – rozdział 4 książki *Paradoks demokracji*. Tamże, s. 97–123.

droga do fizycznej eliminacji polityczności i polityki choćby poprzez, jak przekonuje Žižek, fetyszyczącą menadżerskiego podejścia do rządzenia<sup>33</sup>. Jest to nic innego właśnie jak sakralizacja konsensusu, ów *lont politycznego dynamiu*.

„Dziś prawdziwa wolność myślenia oznacza wolność kwestionowania panującego liberalno-demokratycznego, «postideologicznego» konsensusu – albo nie znaczący nic”<sup>34</sup>. A więc unieśmy sztandary z wypisanymi nań słowami: „Ya Basta!”<sup>35</sup>. Niech naszym wezwaniem będzie: „Z powrotem do walki hegemonicznej!”<sup>36</sup>.

I było miasto. Najpiękniejsze miasto na ziemi. Z ogromną szarą rzeką, która zawisła nad swym odległym dnem jak ogromne szare niebo nad tą rzeką. Wzdłuż rzeki wznosiły się wspaniałe pałace o tak pięknych i kunsztownych fasadach, że kiedy chłopiec stał na prawym brzegu, lewy wyglądał jak gigantyczny odcisk mięczaka zwanego cywilizacją. Która przestała istnieć.

## II. Z powrotem do walki hegemonicznej!

Jak już wykazałem, niedostatkim podejścia liberalnego do demokracji, liberalnego konsensu w centrum jest m.in. postpolityczność, rozumiana jako dążność do wyeliminowania podziałów politycznych, choćby podziału lewica/prawica i skupieniu się na jednostkach. Jednakże, jak powtarza Mouffe, „polityka zawsze dotyczy tożsamości kolektywnych. Nie można tego zrozumieć, jeśli zaczyna się od jednostek”<sup>37</sup>. Stwierdza ponadto, iż „jest dużo więcej kolektywnych tożsamości niż klasy [jak sądzili marksiści] i o wiele więcej ognisk (loci) antagonizmu: na przykład rasa, płeć, także problem życia i śmierci oraz środowiska. Istnieje zatem wiele możliwych do skonstruowania kolektywnych tożsamości. Powstają one zawsze przez skonstruowanie

<sup>33</sup> Por. z rządami Kazimierza Marcinkiewicza.

<sup>34</sup> S. Žižek, *Rewolucja u bram*, s. 306.

<sup>35</sup> Jak pisze Naomi Klein, tymi słowami (w tłumaczeniu na język polski: „Dość!”) rozpoczęło się w roku 1994 powstanie zapatystów jako – m.in. – reakcja na porozumienie NAFTA, które weszło w życie 1 stycznia 1994 roku. Zob. N. Klein, *Odzyskiwanie tego, co wspólne*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7/8, s. 88–96.

<sup>36</sup> Ernesto Laclau i Chantal Mouffe piszą: „Jeśli chce się zbudować łańcuch ekwiwalencji między walkami demokratycznymi, trzeba wyznaczyć granicę i ustalić przeciwnika, to jednak nie wszystko. Trzeba też wiedzieć, o co się walczy, jakie społeczeństwo chce się ustanowić. To wymaga od lewicy zrozumienia natury relacji władzy i dynamiki polityki. Stawką jest zbudowanie nowej hegemonii. Naszym mottem jest: «Z powrotem do walki hegemonicznej»”. E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia...*, s. 219.

<sup>37</sup> Por. ciż, *Ludzie potrzebują alternatywy*, s. 127.

opozycji «my» i «oni»<sup>38</sup>. Uznanie owych tożsamości uważa ona za nieodzowny warunek zaistnienia radykalnej demokracji.

„Zwolennicy deliberacyjnej demokracji negują konfliktową naturę nowoczesnego pluralizmu. Nie dostrzegają, że zakończenie deliberacji jest zawsze wynikiem *rozstrzygnięcia*, które wyklucza inne możliwości i za które nigdy nie powinno się odmawiać odpowiedzialności, przywołując nakazy ogólnych reguł bądź zasad. Właśnie dlatego taka perspektywa, jaką jest «agonistyczny pluralizm», który odsłania niemożliwość ustanowienia konsensu bez wykluczenia, ma fundamentalne znaczenie dla demokratycznej polityki. Przestrzegając przed iluzją w pełni zrealizowanej demokracji, każe podtrzymywać demokratyczną kontestację»<sup>39</sup>.

Konceptę demokracji agonistycznej Mouffe konstruuje w opozycji do modelu demokracji antagonistycznej, a także w opozycji do dominujących teorii liberalnych. Według niej apolityczna wersja polityki, serwowana nam przez liberałów, jest ciężkostrawna. Mouffe nie odrzuca konfliktu, wręcz przeciwnie, zauważa, że powinien odgrywać główną rolę w demokracji. Akcent postawiony przez liberałów na kanalizację frustracji społecznej poprzez racjonalną dyskusję, a co za tym idzie, usunięcie konfliktu, przesuwana na umiejętnie zarządzanie konfliktem. Wraz z Laclau pisze: „Naszym zdaniem konflikt i podział nie są zakłóceniami, których niestety nie da się wyeliminować, ani empirycznymi przeszkodami uniemożliwiającymi osiągnięcie pełnej harmonii niedostępnej dla nas, jako że nigdy nie będziemy zdolni do całkowitego pozbycia się swoich partykularizmów, aby działać zgodnie z naszą racjonalną jaźnią – harmonii, która mimo wszystko powinna stanowić ideał, jaki staramy się osiągnąć”<sup>40</sup>.

Mouffe pisze, że niezbędna jest zmiana opozycji przyjacieli-wróg w opozycję przyjacieli-przeciwnik: „Z punktu widzenia «agonistycznego pluralizmu» celem demokratycznej polityki jest taka konstrukcja owego «oni», by «oni» nie byli postrzegani już jako wróg, którego należy zniszczyć, lecz jako «przeciwnik», a więc ktoś, kogo idee zwalczamy, lecz kogo praw do obrony tych idei nie kwestionujemy. Takie jest faktyczne znaczenie liberalno-demokratycznej tolerancji, która nie zakłada pogodzenia się z ideami, którym się sprzeciwiamy, lub obojętności wobec stanowisk, na które nie przystajemy, lecz [zakłada] traktowanie tych, którzy ich bronią, jako pełnoprawnych oponentów”<sup>41</sup>. Nie przyjmuje do wiadomości głoszonego przez liberałów końca polityki konfliktowej: „W polityce zawsze [...] obecny jest

<sup>38</sup> Tamże, s. 128.

<sup>39</sup> Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, s. 122.

<sup>40</sup> E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia...*, s. 217.

<sup>41</sup> Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, s. 119.



konflikt, nie ma sposobu na dotarcie do jakiegoś racjonalnego konsensusu. Zawsze istnieje konflikt pomiędzy różnymi wizjami organizacji życia. Na tym polega konfliktowy model polityki, który – jak sądzi wielu – jest już przeżytkiem. [...] Uważam, że należy rzucić wyzwanie tej perspektywie i znów uczynić politykę obszarem agonistycznej debaty, tak aby ważne decyzje miały charakter polityczny, a nie tylko techniczny”<sup>42</sup>.

„Walkę agonistyczną rozumiem jako dostępność podlegających wyborowi alternatyw, które są niezbędne dla istnienia żywej polityki demokratycznej – i właśnie o to chodzi w formowaniu rozróżnienia na lewicę i prawicę”<sup>43</sup> – podkreśla. Według niej brak alternatyw, spowodowany liberalnym konsensem w centrum, doprowadza do przedzierzgnięcia się polityki w dyskurs etyczny/moralny. Co więcej, taki dyskurs doprowadza do niemożności znalezienia swojej reprezentacji politycznej przez, jak ująłby to y Gasset, masy. Nie ma z kim się solidaryzować, nie ma na kogo głosować, bowiem nikt nie podważa *status quo*. Nie ma form *identyfikacji*. „Teoretycy, [którzy] pragną uwolnić politykę od namiętności i sprowadzają politykę demokratyczną do rozumy, umiarkowania i konsensusu, ukazują tylko swoje niezrozumienie dynamiki polityczności. Ignorują to, że polityka demokratyczna potrzebuje realnego punktu oparcia w ludzkich pragnieniach i fantazjach i że zamiast przeciwstawiać interesy uczuciom, a rozum namiętnościom, powinna oferować *formy identyfikacji* [podkreślenie R. F. K.] sprzyjające praktyce”<sup>44</sup>. Stąd taka popularność, jak dowodzi, partii populistycznych i populistów w Europie, jak choćby Heidera w Austrii czy Le Pena we Francji, a także innych, pomniejszych partii w Danii, Norwegii, Szwecji etc. My skutki liberalnego konsensusu w centrum mogliśmy obserwować choćby na przykładzie Samoobrony.

Mouffe uważa, że jest nam potrzebny nie żaden nowy system, ale „głęboka zmiana sposobu, w jaki podchodzimy do zagadnień politycznych”<sup>45</sup>, czego projekt demokracji agonistycznej jest wyrazem.

Wczesnym rankiem, gdy niebo było jeszcze pełne gwiazd, chłopczyk wstawał i przełknąwszy śniadanie składające się z herbaty i jajka, przy akompaniamencie komunikatu radiowego o nowym rekordzie wytopu stali, po czym chór wojskowy śpiewał hymn na cześć Wodza, którego fotografia, przybita do ściany wisiała nad jeszcze

<sup>42</sup> E. Laclau, Ch. Mouffe, *Ludzie potrzebują alternatywy*, s. 133.

<sup>43</sup> Tamże, s. 125.

<sup>44</sup> Ch. Mouffe, *Polityka i polityczność*, s. 161.

<sup>45</sup> Tamże, *Paradoks demokracji*, s. 78.

ciepłym łóżeczkiem chłopczyka, wybiegał na przyproszone śniegiem granitowe nabrzeże i pędził do szkoły.

### III. Odgrzejmy Lenina!

[...] *Lenin*  
i teraz  
jest bardziej żywy niż wszyscy żywi,  
nasza wiedza,  
siła  
i oręż.

WŁADIMIR MAJAKOWSKI

„Idąc za jego [Wittgensteina] wskazówkami, powinniśmy uznać i docenić zróżnicowanie możliwych sposobów rozgrywania «gry w demokrację»” – pisze Mouffe<sup>46</sup>. W innym miejscu dodaje: „Należy sobie zdać sprawę, że demokratycznych wartości nie można umocnić dzięki finezyjnemu rozumowaniu i niezależnym od kontekstu tezom o wyższości liberalnej demokracji. Tworzenie demokratycznych form indywidualności jest sprawą *identyfikacji* z demokratycznymi wartościami, co oznacza złożony proces dokonujący się za sprawą licznych praktyk, dyskursów i gier językowych”<sup>47</sup>. A może by tak, zamiast „gry w demokrację”, zagrać w inną jej wersję, bardziej radykalną, rewolucjonistyczną? Taką, której uczestnicy też mogliby *identyfikować* się z demokratycznymi wartościami. Może należałoby w końcu obalić państwo (które, jak pisze Žižek „wycofując się ze swoich obowiązków opiekuńczych [...] jednocześnie wzmacnia swoje aparaty w innych dziedzinach społecznej regulacji. Dziś, aby rozpocząć działalność gospodarczą, trzeba zdać się na państwo jako gwaranta nie tylko prawa i porządku, ale również całej infrastruktury [...] w stopniu nieporównywalnie większym niż jeszcze sto lat temu”<sup>48</sup>), bowiem, jak twierdzi Bakunin, „żadne państwo, nawet o najbardziej demokratycznych formach [...] – choćby to była najbardziej czerwona republika polityczna, republika ludowa, a właściwie pseudoludowa, gdyż tylko taka forma jest możliwa pod fałszywym szyldem przedstawicielstwa ludu, nie będzie w stanie dać ludowi tego, co mu potrzebne, tj. możliwości swobodnego organizowania się od dołu ku górze w imię własnych interesów. Każde bowiem państwo, najbardziej nawet republikańskie i demokratyczne, nawet pseudoludowe państwo wymyślone przez pana Marksa,

<sup>46</sup> Tamże, s. 90.

<sup>47</sup> Tamże, s. 86–87.

<sup>48</sup> S. Žižek, *Rewolucja u bram*, s. 588–589.

w istocie swej jest niczym innym jak tylko aparatem kierującym masami odgórnje. Przy pomocy inteligentniejszej, a więc uprzywilejowanej mniejszości, która lepiej jakoby rozumie rzeczywiste interesy ludu aniżeli sam lud”<sup>49</sup>.

Nasz rewolucyjny entuzjazm rozbudzany jest przez Chomsky’ego: „Teraz nadszedł czas, żeby spróbować odbudować prawdziwe struktury ludowe, nie tylko będące oparte na peryferyjnych, marginalnych grupach takich jak studenci, lecz naprawdę wyrastające z żywych społeczności, mogące trwać i mające ogromną potrzebę obalenia represywnych struktur”<sup>50</sup>.

Jednakże powinniśmy uważać na podszepty naszych wrogów. Nie brać przykładu z teorii rewolucji de Rougemont, tego wczorajszego José Bové<sup>51</sup>, który głosi rewolucję-nawrócenie<sup>52</sup>, polegającą na chaotycznym przenoszeniu władzy z poziomu centralnego na poziom lokalny i na tworzeniu regionów-gett, działających i kooperujących dzięki komputeryzacji<sup>53</sup>. Toż to Prokrust<sup>54</sup>, chcący ciąć regiony i tworzyć jednostki nieprzystosowane do samodzielnego politycznego bytu. Tak więc eksperymentujmy, do czego zachęca nas Wallerstein<sup>55</sup>. Rewolucja prawdziwie demokratyczna zacznie się wtedy, jak przekonuje Chomsky, „kiedy zostanie poparta przez wielką grupę ludzi, którzy wiedzą, co robią; wiedzą, dlaczego to robią i wiedzą, co chcą w ten sposób osiągnąć. Być może nie szczegółowo, ale przynajmniej w jakimś stopniu. Rewolucja jest czymś, co wielkie tłumy ludzi muszą zrozumieć i na rzecz czego każdy musi być osobiście zaangażowany”<sup>56</sup>.

Tak też rozumiem rewolucję: jako proces w pełni (czyż nie brzmi to absurdalnie?) demokratyczny, a nie jako szarżę garstki szaleńców czy też pozbawionych rozumu utopistów. I w tym kontekście uważam za stosowne ponowne odczytanie Lenina, tego z *Państwa i rewolucji*, który pojmuje, iż nie da się doprowadzić do pełnej demokratyzacji struktur państwowych oraz że

<sup>49</sup> M. Bakunin, cyt. za: N. Chomsky, *Polityka. Anarchizm. Lingwistyka*, s. 131.

Tamże, s. 163.

<sup>51</sup> De Rougemont tym różni się od José Bové, że chce rozbierać państwa narodowe, a Bové wstąpił się rozebraniem budowanej we Francji restauracji sieci McDonald’s. O José Bové czytaj w: N. Klein, *Odzyskiwanie tego, co wspólne*, s. 163.

<sup>52</sup> „Rewolucja znaczy to samo co nawrócenie: to tyle, co obrócić się najgruntowniej”. D. de Rougemont, *List otwarty...*, s. 48.

<sup>53</sup> „Jeżeli rewolucja komunistyczna była określana jako marksizm plus elektryczność, federalizm będzie to autonomia regionów plus komputeryzacja, to jest poszanowanie rzeczywistości i jej skomplikowania, nareszcie możliwe dzięki nowoczesnej technice”. Tamże, s. 111.

<sup>54</sup> Prokrust to, jak pisze de Rougemont, attycki rozbójnik, który maltretował ludzi, którzy prosili o gościnę. „Obcinał im nogi, jeśli wystawały poza łóżko, albo wyciągał je przy pomocy sznurów, jeśli były krótsze od łóżka”. Tamże, s. 132.

<sup>55</sup> „Trzeba, żebyśmy o tym dyskutowali, tworzyli projekty, eksperymentowali z alternatywnymi strukturami”. I. Wallerstein, *Nowe bunty przeciw systemowi*, s. 87.

<sup>56</sup> N. Chomsky, *Polityka. Anarchizm. Lingwistyka*, s. 202.

polityką bez polityki jest polityka nie oparta na systemie partyjnym<sup>57</sup>. Žižek zwraca uwagę na naszą hipokryzję: „Kiedy na przykład ktoś czyni «leninowską» uwagę, że dzisiejsza demokracja stoi na skraju wyczerpania, że kluczowe decyzje podejmuje się gdzie indziej, od razu zostaje oskarżony o «totalitaryzm». Kiedy tę samą uwagę wygłaszają socjologowie, czy nawet Vaclav Havel, chwali się ich za głębię tego spostrzeżenia... *Ten właśnie opór* jest odpowiedzią na pytanie: «Dlaczego Lenin?». To znaczące «Lenin» *formalizuje* znaną gdzie indziej treść, przekształcając ciąg potocznych pojęć w wywrotowy twór teoretyczny”<sup>58</sup>. Jeśli więc, chcąc uchronić demokrację przed jej ostatecznym upadkiem, kiedy to „sama codziennie popełnia na raty samobójstwo”<sup>59</sup>, czynić będę „leninowskie uwagi” i mam zostać oskarżony o totalitaryzm, to – mimo wszystko – zdecyduję się powtórzyć raz jeszcze: odgrzejmy Lenina i myśłmy krytycznie. Bo tego nam chyba najbardziej brakuje. Kontestujemy *status quo!*

Szeroka rzeka leżała biała i zamarznięta jak znieruchomiała i milczący jezior kontynentu, a ogromny most wyginał się łukiem na tle granatowego nieba niczym żelazne podniebienie. Jeżeli chłopczyk miał dodatkowe dwie minuty, ześlizgiwał się na lód i szedł dwadzieścia czy trzydzieści kroków ku środkowi rzeki, cały czas myśląc, co też ryby robią pod ta grubym lodem. Potem przystawał, obracał się o sto osiemdziesiąt stopni i nie zatrzymując się, biegł prosto do drzwi szkoły. Wpadał do sieni, rzucał czapkę i palto na wieszak i pędził schodami na piętro do swojej klasy.

#### IV. Rzecz o eksporcie demokracji \*

*Alleluja!*

*I dobra jest.*

*Dostali od nas po dupie.*

*Dostali po dupie aż im gówno szło*

*Uszami.*

*I dobra jest.*

<sup>57</sup> „Kluczowa «leninowska» lekcja na dziś głosi, że polityka bez organizacyjnej formy partii to polityka bez polityki”. S. Žižek, *Rewolucja u bram*, s. 596.

<sup>58</sup> Tamże, s. 628.

<sup>59</sup> J. Saramago, *Co zostało z demokracji?*, „Le Monde Diplomatique” 2007, nr 5, s. 4.

Dostali od nas po dupie.  
Udusili się we własnym gównie!

Alleluja.  
Chwalcie Pana za wszystko co dobre.

Dostali od nas po dupie aż wszystko wysrali.  
I teraz będą to wpierdalać.

Chwalcie Pana za wszystko co dobre.

Dostali od nas po jajach aż poszedł kurz,  
Aż poszedł pierdolony kurz.

I załatwione.

A teraz proszę ładnie do mnie podejść i pocałować mnie  
W usta.

H A R O L D P I N T E R

O tak, Amerykanie fundują nam sporo krwi. Ich interwencjom humanitarnym, szerzeniu demokracji, towarzyszą okrutne zbrodnie. Krew na ulicach. Amerykanie nie chcą poznać świata, chcą go „sformatować”<sup>60</sup>. Jak pisze Baudrillard, „przegapiwszy pierwotny chrzest, marzą o tym, by ochrzcić wszystko po raz drugi”<sup>61</sup>. A mają czym chrzcić. Bomby konwencjonalne, napalm, predatory, matki wszystkich bomb, latające fortece B-52, bomby rozpryskowe, miny. Szeroki asortyment środków służących zaprowadzaniu demokracji na świecie, nieprawdaz?

Filipiny, Indonezja, Wietnam, Timor Wschodni, Nikaragua, Jugosławia, Panama, Grenada, Libia, Panama, Irak, Afganistan. To tylko cześć krajów, w których w XX wieku interweniowały Stany Zjednoczone.<sup>62</sup>

Ameryka, z jej kultem militarystyki<sup>63</sup>, wiarą w swoją nieomylność, zabrała się do mycia świata – tego „uświnionego potwora”<sup>64</sup>, nie zważając na

<sup>60</sup> J. Baudrillard, *Duch terroryzmu. Requiem dla Twin Towers*, Warszawa 2005, s. 100.

<sup>61</sup> Tenże, *Ameryka*, Warszawa 2001, s. 56.

<sup>62</sup> Informacje tę podaję, opierając się na danych zebranych przez Williama Bluma. W. Blum, *Państwo zła. Przewodnik po mrocznym imperium*, Warszawa 2003. Zob. szczególnie strony 163–216.

<sup>63</sup> O kulcie militarystyki w Stanach Zjednoczonych mówił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” prof. Andrew Bacevich. A. Bacevich, *Wojsko nam świata nie urządzi*, wywiad Artura Domosławskiego, „Gazeta Wyborcza”, 6–7.01.2007, s. 24–25.

nic. Dysponując siłą militarną, która jest w stanie „stawić czoło każdej wi-  
dzialnej przeciwności”<sup>65</sup>, z prezydencką dyrektywą nr 12333, ideą „aktywnej  
kontroli proliferacji” i logiką MAD, wsłuchując się w podszepty Alana Dersho-  
witza<sup>66</sup>, zaaplikowała światu amerykańizację w iście hollywoodzkim stylu. Ile  
ludzkich istnień pochłoneły te działania? A czy to ważne? „W czasie wojny  
niewinni zawsze cierpią”<sup>67</sup>.

Ile osób zginęło w wyniku akcji terrorystycznej „Mangusta”<sup>68</sup>, prowa-  
dzonej w czasie rządów prezydenta Kennedy’ego przez jego brata, prokura-  
tora generalnego, Roberta? Ile niewinnych ofiar pochłonęła demokratyzacja  
Nikaragui? Demokratyzacja, którą w imieniu Stanów Zjednoczonych prowa-  
dziły paramilitarne bojówki „Contras”, przez nie wspierane, a nazywane  
„moralnymi odpowiednikami [amerykańskich] Ojców-Założycieli”<sup>69</sup>. Ilu  
mieszkańców Timoru Wschodniego zabiły elitarne jednostki armii indone-  
zyjskiej, „Kopassus”, zbrojone i szkolone (szkolenie było nazywane „trenin-  
giem humanitarnym”<sup>70</sup>) przez USA? 200 000? Amerykanie, z ich „brutalnie  
dobrym samopoczuciem”<sup>71</sup>, i tak się tym nie przejmują. Tak USA „eksportują  
demokrację”. A tymczasem siadacie wygodnie w fotelach i zobaczcie: „krew  
na ulicach, [...] krew na ulicach”<sup>72</sup>.

Krew na ulicach obserwujemy *a posteriori*. A co widzimy *a priori*? To  
samo, o czym pisałem wcześniej, a więc hegemonię antagonistycznego dys-

<sup>64</sup> F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, Warszawa 2005, s. 199.

<sup>65</sup> J. Baudrillard, *Duch terroryzmu*, s. 13.

<sup>66</sup> Dershowitz to prawnik, profesor Harvardu. Zastanawiał się nad zasadnością używania  
w epoce terroryzmu tortur w majestacie prawa. B. R. Barber, *Imperium strachu. Wojna, terro-  
ryzm i demokracja*, Warszawa 2005, s. 103.

<sup>67</sup> Harold Pinter podaje, że był członkiem delegacji proszącej w imieniu strony nikaraguań-  
skiej Stany Zjednoczone, aby nie przyznawały pieniędzy dla „Contras”. Stronę amerykań-  
ską reprezentował Raymond Seitz, podówczas prawa ręka ambasadora USA w Nikaragui  
(potem sam został ambasadorem), który na prośbę ojca Johna Metcalfa, aby nie wspierać  
paramilitarnych bojówek „Contras”, bo powoduje to niepotrzebne cierpienia Nikaraguań-  
czyków, powiedział: „Ojcie, proszę pozwolić, że coś powiem. W czasie wojny niewinni zaw-  
sze cierpią”. Za: H. Pinter, *Dramaty III. W imię praw człowieka*, Sulejówek 2006, s. 284-285.

<sup>68</sup> W ramach akcji „Mangusta”, kierowanej przez Roberta Reagana, agenci CIA – jak podaje  
Noam Chomsky – „wysadzali zakłady petrochemiczne, zatapiaли statki rybackie, podkładali  
bomby w hotelach”. N. Chomsky, *I kto tu jest terrorystą?*, wywiad Artura Domoślawskiego,  
„Gazeta Wyborcza”, 7-8.10.2006, Internetowe Archiwum „Gazety Wyborczej”,  
<http://www.gazeta.pl>.

<sup>69</sup> Tak o „Contras” miał mówić prezydent Reagan. Informację tę podają za Haroldem Pinte-  
rem. H. Pinter, *Dramaty III*, s. 285.

<sup>70</sup> N. Chomsky, *Suwerenność a porządek światowy*, wykład wygłoszony 20.09.1999 r. na Kansas  
State University Manhattan, Kansas, transkrypcja J. R. Benkard, <http://www.uni.wroc.pl/~turowski/>.

<sup>71</sup> J. Baudrillard, *Ameryka*, s. 14-15.

<sup>72</sup> P. Neruda, *Pobyt na ziemi III*, cyt. za: H. Pinter, *Dramaty III*, s. 290.

kursu, prowadzonego w tym przypadku przez „teksańskiego kowboja”<sup>73</sup>. Wojny prowadzone przez USA to implikacja modelowego problemu kreślonego przez Mouffe – problemu sprowadzenia polityki do kwestii etyki i moralności<sup>74</sup>. A „gdy polityka jest odgrywana w rejestrze moralności, antagonizm nie może przybrać agonicznej postaci. [...] «Zli oni» nie nadają się do agonicznej debaty – muszą zostać wytępieni”<sup>75</sup>.

Niektórzy dopatrują się w amerykańskiej polityce zagranicznej podstawy w postaci Schmittowskiego podziału przyjaciel-wróg i oryginalnej, rzecz można, interpretacji tegoż przez administrację Stanów Zjednoczonych. Nic bardziej mylnego. „Skojarzenie Schmitta i neokonserwatystów jest, jak sądzę – pisze Mouffe – wynikiem głębokiego nieporozumienia. Oczywiście Schmitt wielokrotnie powtarzał, że rozróżnienie przyjaciel/wróg stanowi *differentia specifica* polityczności. Jednak zawsze podkreśla, że to rozróżnienie musi być przeprowadzone na sposób czysto polityczny, nie na gruncie ekonomii czy etyki. Zdecydowanie nie zgodziłby się ze sposobem, w jaki Bush używa moralnej kategorii «zła» do wskazywania swoich wrogów i odrzuciłby jego mesjanistyczny dyskurs o amerykańskim obowiązku niesienia światu wolności i demokracji”<sup>76</sup>.

*Jest to obszerne pomieszczenie z trzema rządami ławek, portretem Wodza na ścianie za krzesłem nauczycielki, mapą dwóch półkul, z których tylko jedna jest legalna. Chłopczyk siada, otwiera teczkę, kładzie pióro i zeszyt na pulpicie, podnosi głowę i przygotowuje się do słuchania bredni.*

Nie siedźmy cicho. Kontestujmy *status quo*. Walczmy o lepszą rzeczywistość. Rozmawiajmy. Nie słuchajmy bredni. Cóż z tego, że powiadają, iż „demokracja jest «najmniej złym» z politycznych ustrojów”<sup>77</sup>? Nie zauważają tym samym – jak podkreśla Saramago – że „melancholijna zgoda na «mniej-sze zło» może hamować poszukiwanie czegoś «lepszego»”<sup>78</sup>.

<sup>73</sup> V. Rudan, *Czyja jest Europa?*, s. 247.

<sup>74</sup> Mouffe twierdzi, że: „Konstytutywna dla polityki opozycja „my»/«oni», zamiast być konstruowana za pomocą pojęć politycznych, jest obecnie konstruowana w odniesieniu do moralnych kategorii «dobra» przeciwko «złemu”. Ch. Mouffe, *Aktualne wyzwania dla wizji postpolitycznej*, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11/12, s. 182. Także: „W polityce międzynarodowej mamy Bushowski dyskurs «osi zła», moralną kruczatę, która wydaje mi się szczególnie niebezpieczna. Musimy zdać sobie sprawę, że to samo ma także miejsce w polityce narodowej”. E. Laclau, Ch. Mouffe, *Ludzie potrzebują alternatywy*, s. 131.

<sup>75</sup> Ch. Mouffe, *Aktualne wyzwania dla wizji postpolitycznej*, s. 182.

<sup>76</sup> Tamże, s. 183.

<sup>77</sup> J. Saramago, *Co zostało z demokracji?*, s. 4.

<sup>78</sup> Tamże.

Jeśli ktoś zarzuci mi, że nie krytykuję konstruktywnie, odpowiem mu jak Adorno: „Ludzie zarzucają mi: jeśli uprawiasz krytykę, powinieneś również powiedzieć, co zrobić, żeby było lepiej. Moim zdaniem to bez wątpienia burżuazyjne myślenie. Wiele razy w historii zdarzało się tak, że dzieła, które miały czysto teoretyczny cel, zmieniały świadomość i w ten sposób zmieniały również rzeczywistość społeczną”<sup>79</sup>. Trochę teorii nikomu jeszcze nie zaszkodziło. A ja proponuję rozmowę i odrobinę nonkonformizmu, a także poszukiwanie prawdy, do czego zachęca nas Pinter, prawdy ukrytej gdzieś w naszym życiu. Tylko tyle i aż tyle.

D A R I U S Z   K R A J E W S K I

W esej wpleciono fragmenty eseju Brodskiego zatytułowanego *Mniej niż ktoś* (J. Brodski, *Mniej niż ktoś. Eseje*, Kraków 2006, s. 31–32).

---

<sup>79</sup> S. Žižek, *Rewolucja u bram*, s. 310.



## Abstract

We live in a world ruled by liberal democracy. Moreover, it is becoming commonly launched that we have reached the end of politics, as we know it, and are experiencing the beginning of postpolitics. Political life is becoming deprived of its constituents in the name of the technical approach to political processes (postpolitical). Conflict as an immanent part of politics is also becoming a thing of the past, substituted with a win-win type of politics. In our postideological and postpolitical era everyone seems to accept this central consensus.

Developing this thesis, the author deliberates on the resilience of a system based on an erroneous, in his opinion, presumption – the presumption of the end of politics and the beginning of the postpolitics, of which the project of deliberative democracy is a striking example. Relating to Mouffe, the author attempts to leverage the corner stone of deliberative democracy – faith in the possibility of disqualifying the essential correlate of democracy, which is inequality, or as Mouffe describes it herself “the element of indetermination”. Following the theories of Mouffe, Laclau, Chomsky, or Wallerstein, the author claims that what we really need is a contestation of the status quo, which instead of a radical change of the political system or creating a new system from scratch would consist in creating a deft sewerage system of social frustrations and the ability to manage conflicts.

That is exactly what the project of agonistic democracy should serve, in which a Schmittonian opposition of friend/enemy is replaced with an opposition of friend/opponent. The inability to treat political opponents as adversaries, as I substantiate with the example of the military, following Bacevich's terminology, foreign policy of the United States, leads on to the transformation of the language of politics into a language of morality and ethics. And from this point it is not far to the Manichaean visions and managing not politics but a crusade against the evil.

The essay does not provide easy answers and the author is far from moralizing. His real aim is to provoke a discussion, an encouragement of critical thinking and search for truth, the truth – as Pinter put it – hidden somewhere in our life. According to the author it is critical, if democracy is to function.